

Gimn. i Liceum
w obc. Nr 2
w Tcheronnie

II F

- 1 -

10396

Topolnicka Krystyna
kl. I. b. gimn.
10396

Moje wspomnienia z pobytu w Rosji Sowieckiej.

Dnia 13 kwietnia 1940 r. wywieziono nas do Rosji.

Wskazyśmy z mamcią w niernane, nic nie wiedząc o ojcu, którego zarezerwowano z rozkazu władz rosyjskich. Rosja wydała mi się pustą i jakąś całkiem inną od naszej Polski. Na niektórych stacjach porwalano nam wysiadai. Okna naszego wagonu były zakratowane.

Na stacjach było słychać szereg zielara i ryki maszyn. Najstraszniej było jechać przez ogromne tunele, dzieci płakały, gdyż było bardzo ciemno. Pierwszy raz uziatom. Na Uralu Korawki, zujące owce sery. Utrwaliły mi się w pamięci błękitne nurty Wolgi. Po trzynastu dniach nasz transport dojechał do Karakstomu. Wysiedliśmy na stacji Tajanicy, obok dość dużej wsi Suchotin. Po wyjściu z wagonu, karano nam czekać na auta, które nas zawiozą na miejsce przetrwania.

W Mironówce dni były monotonne. Pięć razy zmienialiśmy kwaterę, aż mama kupiła chatę, w której mieszkaliśmy aż do końca. Mama chodziła na robotę, a ja sprzątałam chatę. Przychodziły do mnie Kozaczki, z czego byłam bardzo niezadowolona. W naszej wsi szkoły nie było, a do innych wsi nie chodziłam, gdyż nie miałam butów i bałam się wilków. Nudziło mi się i tęskniłam za Ojczyzną i ojcem. Jesienią, musiałam zbierać paliwo i kopać sąsiadom ziemniaki. Kozjanki wyśmiewały się z naszej wiary i mowy. Do pracy zmuszano, czy kto był chory, czy nie, musiał pracować. Zimą wilki podchodziły do chat i wyły z głodu. Niektórych z naszych Polaków zabrano do Rkmoleńska na robotę. Pracowali oni tam przy linii kolejowej. Myślałam że zostaniemy na zawsze w Mironówce. Zawieziono matkę do kantory i dali jej depresję, w której znajomy wrywał nas do Lecho-

zaps. Warunki jazdy były okrutne. Nieraz po trzy dni czekałyśmy na pociąg. Było zimno i strach nas ogarniał. Ale cieszyłam się że jadę na południe. Im bliżej pociąg jeździł w kierunku południowym, tym było cieplej, trawa zielona i kwitły drzewa. Jazda trwała cały tydzień, aż w końcu wysiadłyśmy z wagonu. Miasto to na Urbekanie wydawało mi się dziwne. Dużo było owoców i lasów. A najwięcej ostów i wielbłądów. Garnki gliniane i zawoje kobiet, przypomniały mi Biblię, w której to wszystko było opisane. Czarno-okałe Urbeckerki z dwudziestoma warkoczami i z kulczykami były ładne, lecz odpychające i dziwne. Tam zobaczyłam wojsko polskie, ale było mi smutno, gdyż żadnej wiadomości od ojca nie było przez dwa lata. Były tam kościoły, można było pójść na przedstawienia i do kina. Chorowałam na malarię i na różliczkę. Dużo odnalazłyśmy znajomych.

Obrygollo mi to miasto, pełne szumu, gwaru i krzyków.
W drodze do Puchlewi chorowałam na okręcie, ale
kiedy się ciszył i opuszczają ten kraj. Największy
żałuję do nich za to, że niewinnie zamknęli do wię-
nia mi ojca.